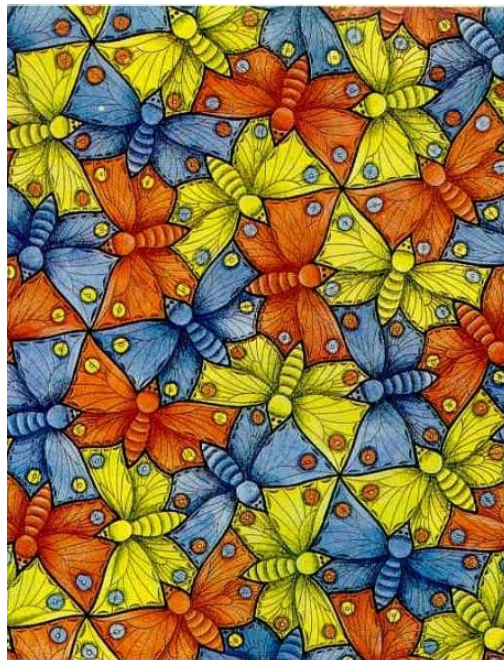


Adam Kielbasiewicz



Z okruchów zamilczenia

Jaworzynka-Śliwkula (2011) 2012

Sobie Pisanie

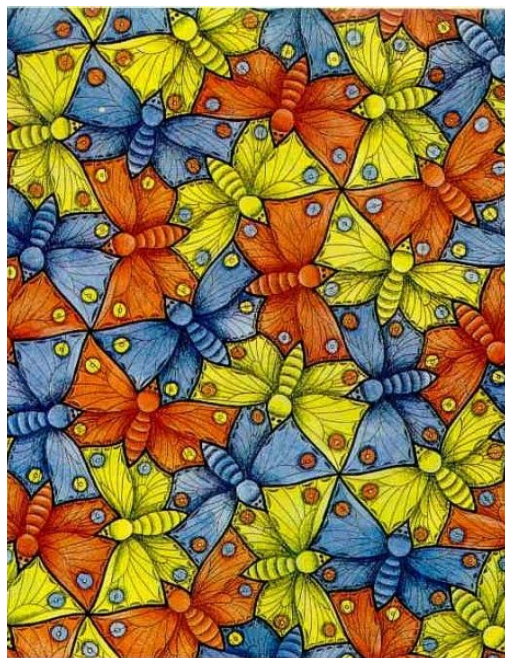
T. XXV²

Z okruchów zamilczenia



Copyright © Adam Kielbasiewicz

Jaworzynka-Śliwkula (2011) 2012



Z okruchów zamilczenia

Z Herbertem
Do uczyty zasiadłem
Na galerii handlowej deptaku
Gdzie serwują kicz przesłodzony
W jednej cenie z hałasem

Herbert proponuje spokój
I zaprasza na ciszę

Mistrz z Delft
Niezawodny

W milczeniu
Podtrzymuje
Konwersację

Zakładki ciosem
Rozcinam słowa
Bezkarne

Na chybi trafił humorem
Zmęczeniem
Czasem

W sposób gramatycznie zaplanowany

Poezjo
Żyjesz
Gdy odnajdując Cię
Zaklinam Cię
W Życie

Choć na chwilę

Czytamy siebie w oczach
Książkach
Przyjmujemy siebie w dłoniach
Domach
Jedynie
Gdy gościnnie otwarte

Nad Pieśniami Pieśń
Wyśpiewać
Wyśpiewać Sobie

Wyszeptać
Wyszeptać Tobie

Majuskułą wypisać skrycie
Tym co nie wierzą
Nie wiedzą
Nie znają się
I nie domyślają

Chcę Cię brać jak się bierze Jesień
Z rozpędu Lata

Tęsknotą długą wypieszczoną dłonią
Delikatną ciepłą wietrznie słońcem

Aluzyjnie rzucają się oczom
Mokre włosy wspomnień
Kłosów pełnych wyglądania

Jak niecierpliwość przechodniów
W Jesień z Lata

Kobieto
Filizanko krucha
Dobrem wonna
Wypełniona
Gorącym złotem
Smakiem Życia
Tajemnico

Nauczyłem się posługiwać magiczną mową
Zamykając w słów głębi hermetycznej
Prostaczków odstraszać
Co piękno pięknem znajdują i zwać
I Dobro Dobrem
A Prawdę Prawdą
I chleb chlebem zwykłym
Pszennym białym
Nie głodu metaforą

Zawsze byliśmy trochę inni
Ja innym wśród innych
Chłopców z placów broni
Ty inna wśród innych
Dziewcząt spod lip nowych
Inni
Wyjątkowi

I obudzimy się też inni
Wyjątkowo inni
Cudowni

Pani urocza
Spenionym zdobna woalem
Przystrojona księżycem
I gwiazd perłami

Profanom tylko cieniem się zdaje
I zwykłym słońca zachodzeniem

Dla egoistów
Schował się w półmrokach ciszy

Dobry Pan

Pomilczeń potrafi
W harmonii
Z Przyjaciółmi

Zwiewna

Przystępna
Jako Tajemnica

Niedostępna profanom
Co cieniom służąc
Widzą w niej tylko
Zwykły brak słońca

W muszli tęsknotę
Zaglądam
I słyszę

Niedopowiedzianą
Nostalgie
Oceanu

Świece

Niech po mnie odetchną Świętością
I Ognia pamięcią niech krztuszą się radością
Lubo niech zaczadzone zamilkną

Bo kwiaty i tak zwiędną
A słowa i tak w końcu się rozejdą

Od stolarza przez piekarza

Deska

Stół

Chleba pół

I wódka

Sto gram

Na głowę

Za młynarza

Jedynie Bóg i deszcz
Nigdy we mnie nie zwątpili

I może jeszcze
Wiatr i dzień i noc

I wiersze
I kwiaty

Choć tym ostatnim
Też czasem przyjdzie
Zwiesić głowę
Nie wiedzieć czemu

Zda się zagubiona
Siwoprzestrzenna
Przez wiatr przeganiana
Pomiędzy bukami

Do stóp się łasisz
I obejmujesz za kolana
Otaczasz ramieniem
Wilgotny pocałunek składasz

Odchodząc
Zapominana

Spadłem z liścia
Zielonego

Zszedłem pomiędzy
Historii bajdurzenia

Gadać gadaniem gadałem
Buczeć buczeniem buczałem
I gwizdałem
I tupałem

Nie słuchałem
Bo nie chciałem

Jak przechodzień minął dzień
Teraz czas jak przeszkoda
I teraz dopiero mi go szkoda

W milczeniu
Gdy płomień drga
Gromnicy
Przychodzi
A Duch ją zauważa

A jeśli
Nie potrafisz milczeć

A jeśli
Bez słów się tylko
Umiesz miotać

Na próżno gonisz
Nie masz co szukać

Nie znajdziesz
Ni człowieka
Ni Boga

Wracać
I zawracać

Ku Domu
Ojca
Słowa

Poety
Najpierwszą
Jest sprawą

Gramatyka myśli
Nie spaceruje w parze z logiką emocji

Zimna ułożona ugładzona
Krzykliwa gdy jest na wolności

Milczeniem kosmetycznie przykrywa
Gdy maskę zrywa i szminką ostrą się maskuje

Rani choć całuje
Uderza choć przytula

Marzenia
Liście zielone
Czasem też i złote

I one – szkoda – ze starości
Liście suche

Mamy wybór
Ja wybieram las
Ty wybierasz drogę

Ja dom
Ty cmentarz

Obłoki mijają nas
Jeden za drugim

Na drodze w lesie
Do domu na cmentarzu

Ciii...

Zmierzchu szelestem
I poranka szumem
Prosi Bóg o ciszę

Gadulstwem
Pobożnym choćby nawet
Tylko płoszysz
Tajemnicę

Zaszeptał cicho
Skrzydeł oddechem
Anioł do ucha

A tyś ręką machnął tylko
Ślepy
Myśląc że to mucha

Moje pytania grzęzną
W niedowierzaniu Twoim odpowiedziom

Moje odpowiedzi uciekają

Ja – Ty

Dwa krańce tego samego świata
Jednego
A jednak Innego

Wirują myśli zmian kalejdoskopem
Czerwienią myśli pożądlivych
Zielenią płochych
Żółtych leniwych
Pobożnych błękitem

Myśli moje wirują
Kalejdoskopem

Tobą zakręcone

Pytam niemy
Ty niema odpowiadasz

I pytanie powtarzam
Ty odpowiedź powtarzasz

Szukam
Szukasz
Szukamy

Z nadzieją odkrywamy
Wciąż nowe odpowiedzi
Wciąż nowe pytania

Już dawno nie ofiarowałem Ci szeptu
Przepraszam

Pocałunki kradnąc nie dałem
Pocałunku w zamian

Palcem spacerując
Po piersi krajobrazach
Zasypiałem
I budziłem się
Nie w porę

Nie wiem
Czy wypisać zdołam Dobra
Wszystkie Twoje imiona

Ja wiem
Ty wiesz Dobra

Ile jeszcze się chowa
W Twoich dłoniach
Dobra

Ile pod powiekami skrytych
Ile w piersi bije
Dobra

Dokąd niesiesz idąc
Gdzie składasz zasypiając
Dobra

O czym pisać nie wiem
Bo mi się zdaje
Że wszystko co rzec mógłbym
Już opowiedziałem

Jakiegokolwiek słowo w myśli się pojawi
Tobie dobrze znane
Zda mi się banałem
Choć nie wypowiedzianym

Szczupła kobieta – Nie Ty –
Mówi spod przymkniętych powiek
- *Miłość jest hojna*

A gruba kobieta – Nie Ty –
Spomiędzy zaciśniętych warg sący
- *Miłość jest skąpa*

Ty naprawdę jesteś
Jesteś wdzięczna
I bezinteresowna
Dobra

Uważam że
Jesteś dobra
Dobra

Nawet gdy
Na odczepne rzucasz tylko
Dobra dobra dobra
Dobra

Zapisałem Noc
I zaszło Słońce

Za oknem noc się obudziła
W czas odpowiedni
Ustami snów pełnymi ziewając
Dobranoc
Dobłą zegnając

Mógłbym
Ale czy pozwolisz
Niedopowiedzenia snułbym

Na pytanie
Niedopowiedzenia

Mógłbym
Ale czy pozwolisz
Snuć mi
Siebie

Boli każde niewypowiedziane słowo
Świat rozdarty
Jak kartki dwie nierówne części

Ta co w garści została
Ta co w płomienie wpadła

Słowo które się zapomni też boli
Wzgardzone

Jak imię nazwisko i adres
Zapomniane

Lub jak miłość
Z wzajemności odarta

Tęsknota jak pajak
Siecią łązy zagarnia
Rosy porannej

Skrząc się
Iskrząc
Promieniem słońca pierwszym
Na pajęczej harfie

Poranka ciszę smakuje
Traw wzdychaniem
Ziemi ukojeniem

Rozpamiętywaniem

**Z garderoby słów
Wybrałem Ciebie**

**I dobrze mi tak
Z tym wyborem**

Na szczęście

W katalogu imion
Przeciwstawnych dwojga
Stanowimy jedno

Nie przez ślepy los czy fatum
Lecz przez chęć
Przez pragnę
I niech się stanie

Osowiały niewiedzą
Zanim skrzydła rozwinę paradoksu
Stanę się przykładem
Próżnej chwały

W granicach Nieskończoności
Na przeciwległych jej krańcach
Kochają się osoby
I dla nich właśnie
Przestrzeń
Wypełnia
Żyjący

רוח הקודש [ruach ha-kodesh]
πνεύμα ἅγιο [phneuma hagia]
Tchnienie Świąte [Duch Świąty]

Ruach... Wśród piasków pustyni stwarza i ochrania
życie które budzi w przedświcie dobrej nowiny
konkretnie...

Phneuma... Wśród skał zwapnienia i kolecin czasu
życiem szumiąc i szeleszcząc oliwkami zielenią zbóż
kłosów złotem i granatem wina karmiąc i pojąc
utrudzonych w drodze...

Tchnienie... Wypowiedziane z mocą życiem
obdarowane stworzenie ogniem rozpalone
wdzięczności nie do wypowiedzenia wichrem pełne
wezbrane jak morze burzliwe kołysane i
niespodziewane jak na pustyni winobranie...

Obrazy ukołysać chcę
Chciałbym

Niewinność łąki przed oknem
Lasu za drogą odprogową
Asfaltu rzucanego nałogowo

Tęsknocie nieba powierzam
Myśli i słowa milczenia

Tęsknić chcę
Chciałbym...

Bez słów słyszę szum wiatru
I wody szmer
Odrywam

Objawia się
Tajemnica

Czy śmierć czuje bezbronność
Gdy słowem jedynym możesz ją
Przegonić jedynie

Pogalopować życiem
W Tajemnicę
Wcielonego Słowa

Słyszałem
Jak dzieci się kłócili

Fire Man – krzyczał jeden
Fire Fighter – przekrzykiwał drugi
Fire Man – pierwszy się czerwienił
Fire Fighter – rozpalał się ten drugi

Pomyślałem
Strażak
By się przydał
Opiekun

Jak Kapłan-Przewodnik
Albo jak Westalka

Czasami w modlitwie mojej tak dużo mnie w
kawałkach jeden przy drugim leża smutne
wspomnienia przy marzeniach składane

Zawsze w modlitwie Twojej jedynie ja zaprzęta
myśli i serce Twoje kolana i dłonie dla mnie jedynie
cierpienie ukrzyżowane ciche Twoje za mnie

Czasami czuję że modłę się do Ciebie
Zawsze gdy to Ty modlisz się o mnie

Gdzieś głęboko we mnie
Ukryta jest
Ze swym zegarem

Tik-tak tik-tak tik-tak...
Czas odmierzanych zdarzeń

Kap kap kap...
Kroplomierz emocji
Radości smutku i gniewu
Błogostanów i wzburzeń

Przechadzamy się
Od słowa do słowa
Taka nasza rozmowa
Moja i Pana Boga

Mieszają się w nas dla nas
Sacrum i Profanum

Jak zwyczajność kamieni
Betlejemskiej zagrody

I świętość żłobu
Z nich ułożona

SPIS TREŚCI

Z Herbertem

Zakładki ciosem

Poezjo

Czytamy siebie w oczach

Nad Pieśniami Pieśń

Chcę Cię brać jak się bierze Jesień

Kobieto

Nauczyłem się posługiwać magiczną mową

Zawsze byliśmy trochę inni

Pani urocza

Dla egoistów

Zwiewna

W muszli tęsknotę

Świece

Od stolarza przez piekarza

Jedynie Bóg i deszcz

Zda się zagubiona

Spadłem z liścia

W milczeniu

A jeśli

Wracać

Gramatyka myśli

Marzenia

Mamy wybór

Ciii...

Zaszeptał cicho

Moje pytania grzęzną

Wirują myśli zmian kalejdoskopem

Pytam niemy

Już dawno nie ofiarowałem Ci szeptu

Nie wiem

O czym pisać nie wiem

Szczupła kobieta – Nie Ty –

Uważam że

Zapisałem Noc

Mógłbym

Boli każde niewypowiedziane słowo

Tęsknota jak pająk

Z garderoby słów

W katalogu imion

Osowiały niewiedzą

W granicach Nieskończoności

Ruach...

Obrazy ukołysać chcę

Czy śmierć czuje bezbronność

Słyszałem

Czasami w modlitwie
Gdzieś głęboko we mnie
Przechadzamy się
Mieszka się w nas dla nas



Z okruchów zamilczenia